4994

Opr. R. Jahoda 1934

N. Inw. 4994. 1

4994

# Dzień Dziewiętnasty Marca w Krakowie

Szkic historyczny z czasów Konfederacyi Barskiej

(: oryg. niedrukowane :)

Kochanemu Ojcu

na wiązanie

dnia 19 Marca 1850 r.

Ruch, wrzawa po całej Polszce, od Morza Baltyckiego aż do Kar=
pat rozlega się Echo Woyny, w najodleglejszych Kraju kończyznach
formują się woyska — Szlachta dawnem męstwem zagrzana,
przywdziewa stare z pradziadów zbroje, i siada na koń —
lud nawet prosty po wsiach się zbroi.... — Cóż się to znaczy....
niektóre Woyewództwa zbroyno wyruszają w pole...... może to
Tatarzyn iuż pobliskie sioła pali... i biedny lud w jassyr
pędzi........ może Turek konie swe poi w Wiśle, niszcząc
świątynie Pańskie...... Oj! nie Tatarzyn to, nie Turek......
lecz sasiednia, pobratymcza, i z iednego pokolenia pochodzą=
ca, Moskwa, —— nawałem swych woysk zalewa najpiękniejsze
prowincye Polskie, —— zalewa iej nawet samo serce — Warszawę....
Rządzi samowolnie krajem, niszczy wolności szlacheckie, roz=
pędza narodowe woyska...... A biedni Mieszkańce, łzami zro=
szone oblicza zwracają ku swemu Monarsze wołając „Królu nas
obroń! bo Ty nasz Oyciec, bo ty nasz Pan„........ — A Król nie=
czynnie patrzy się na śmierć i pożogę swoich poddanych, zaję=
ty czemś innym, bo podbijaniem..... (zamiast Moskwy)... serca
Carzycy. — ——

Naród opuszczony w swojem łonie Zbawców swoich szukać musi —

Ale nie z pomiędzy Krolów lub Xiążąt, lecz z pośrodka Ludu znaleźli się Obrońcy i Mściciele — Bracia Puławscy zawięzują Konfederacyę w Barze, wzywając na Obronę Wiary i Oyczyzny wszystkich prawych ich Synów. — Na ten rozgłos strasz= liwy, zbiera się czem prędzej rozproszona Szlachta, niosąc swe życie i mienie na rozkazy Naczelnika —

Tak działo się w Polszce, kiedy, w dziedzicznej swej wiosce; — Rotmistrz Sokołowski, wspólnym do obrony kraju zagrzany hasłem, skrzętne do wyprawy czynił przygotowania —

Purpurowe Szkarłatne promienie powoli spuszczającego się na Zachód Słońca, oświecały w oddaleniu na lewo wioskę Sokołów= kę, wpośród której świecił się biały dworek, okolony niebieskiemi dymami wsi, u stóp iego rozłożonej. — Groblą wiodącą przez wieś do dworu, pospieszała, to pojedynczo, to małemi oddziałami uzbrojona okoliczna Szlachta. — W tey właśnie chwili oddział kilkunastu koni, mijał karczmę położoną na drodze do dworu — Na czele iego iechał mężczyzna lat trzydzieści kilka mieć mo= gący, wzrostu olbrzymiego, silnej budowy — ubrany był ciemno, na nim lekka ferezya, spięta złocistemi guzy i sznurami —

Czapka graniata, wysoka, siedziała mu nad czołem — Spiął lekko rumaka.... parsknęły koniki, zaszeleściały Augustówki, i oddział w pełnym skoku ruszył ku dworowi. —

Te stoletnie lipy okrążające, Sokołowskiego dworu, podwórze, dawno już niewidziały podobnego widoku. — Zebrana szlachta rozłożyła się się na trawie — siedzieli, gadali, śmiali się i zajadali co Bóg dał. Na wszystkich twarzach widać było radość, szczerość i ochotę. — I ta szlachta tak burzliwa, o iakie głupstwo biorąca się zaraz do korda i kalecząca się nawzajem między sobą — ta, mówię. Szlachta gdy idzie o wolność Oyczyzny, przedstawiała, obraz zgody i brater=stwa. —

Po lewej stronie budynków dworskich, około stayni, mężczyzna w doyrzałym już dobrze wieku, wyrazu twarzy wesołego, po którey było widać blizny od gęstych szram, wydawał rozkazy zebraney czeladzi. Był to dziedzic tey wsi, Rotmistrz Sokołowski. — Pod iego to okiem znosiła czeladź, dobytą z Zbrojowni wszelką strzelbę — czyszczono ię i rozdawano pomiędzy dworzan. —

Dwór się zaludniał, i co chwila to który ze szlachty przybywał tak, iż około dziewiętnastej godziny, było ich już z pachołkami około 50=u, różnego wieku, wzrostu, twarzy i ubioru. —

Gdy nagle okrzyk obozującej szlachty zwiastował przybycie nowego oddziału – Sokołowski udał się w tę stronę; i do zsiadającego dowódzcy Oddziału /: którego śmy na grobli poznali :/ ~~xxxx~~ „ Witamy Was u nas Mości Biesiekierski! zawołał ujrzawszy dawnego Towarzysza bojów –, Gracko ś nam się sprawił, – chwacka z Tobą młódź i chwacki konik!" – Poczem rzucili się w swoje objęcia, dwaj najszczersi przyjaciele – A była to przyjaźń prawdziwa, bo się zawiązała na ławie szkolnej, a utrwaliła się wśród trudów i niebezpieczeństw – wpośród obozów – Smutek lub radość iednako ich dotykała, iedno czuli, iednako myślei, — słowem byli przyjaciołmi w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu —

Pozdrawiała się i witała nawzajem szlachta – gdy Sokołowski zaprosił ię do Jadalni.— Była to Izba duża, czysta, którą oświecały dwa małe okienka, z piecem prostym, ławkami dokoła, na ścianie Krucyfix, zielem święconym otoczony stół debowy w pośrodku, zastawiony miodem i winem i wszelkiego rodzaju mięsiwami. ———

Jak tam tego iedli i pili, tego opisywać nie będę; to tylko powiem, iż w kilka godzin potem, drzwiami i oknami buchał straszny gwar, z rozmajtych głosów złożony, śpiewów, krzyków

4

tajania, śmiechu, brzęku itd. — Wśród gwarnych dyskursów, które które rozniecało hungaricum, biesiada, przeciągła się późno w noc. — Wśród rzęsistych Vivatów za zdrowie Rzeczpospolitej, braci Pułaskich, swobód szlacheckich, licznych sojuszów bratnich rozeszła się Szlachta, szukając spoczynku. —

Z rannem świtem odprawił miejscowy Proboszcz, nabożeństwo za pomyślność Oręża Polskiego; którego z przykładną pobożnością Szlachta klęcząc słuchała. — Kapłan ich pokropił i pobłogosławił; i niejednemu cicha łza spłynęła, na wspomnienie pozostałej w domu rodziny. —

Z wschodzącem słońcem opuściła ta zbrojna drużyna Sokołowskie niwy, śpiesząc staczać krwawe boje tam gdzie ich powinność wzywała. — A ten dworzec, przed kilku chwilami, tak gwarny i głośny, obległa grobowa cisza. —

✻

Floriańską bramą Krakowskiego grodu, wciskała się naprzemiany to nadzieja, to smutek do Miasta, opanowanego już od Roku przez

Rossyan. — Przed kilku dniami przybyty z niedobitkami Kawaleryi, po porażce Częstochowskiej, Generał Ciepielew; — napełnił serca Mieszkańców radością i nadzieją. — Co chwila spodziewano się przybycia Konfederatów, a każdy niecierpliwie wyglądał iak rychło tam zagrzmi od Floriańskiej Bramy. —

Piorun nie przeraziłby tak Mieszkańców, iak ta nagła wiadomość że, że oddział Konfederatów zbliża się do Miasta — lecz niestety że nie jako Zbawcy, lecz jak Jeńcy przychodzą. — Mimo to jednak Lud zbiega się na wały miejskie, by przyjąć Męczenników Wolności, by im pokazać swoje współczucie. —

Czyjeż serce by nie zabolało, na widok stu kilkudziesięciu, dziarskich Młodzieńców, zgrzybiałych starców, powiązanych, — otoczonych męczeńskim wieńcem Moskiewskich bagnetów. —

A dziki wróg, każe te nieszczęsne ofiary woyny, oprowadzać po Rynku Krakowskim — Z grobową ciszą postępowali, ... wszystkich oczy w ziemię spuszczone, twarze boleścią rozpaczą wywiędłe — Jeden tylko dumnie spoglada po strażach wroga, to Bieniekierski, postać iego wyniosła, twarz uderzająca wyrazem, oko ogniste. — Harde oblicze, gniewem i zemstą rumiane, od czasu do czasu śmiertelna bladość okrywa. — Dostrzegł dowódzcę Moskali, Komendanta Zamku, przyczynę ich hańby, i ręka mimowolnie targnęła do boku po szablę ...... ale z bólem zagrzęzła w kajdan ogniwach....

Rzućmy zasłonę na ten smutny widok, a przenieśmy się myślą w Woje 5
wództwo Krakowskie. —

W miasteczku Szkalbimierzu, w domku miejscowego Burmistrza, siedział smutny Sokołowski i dumał... wreszcie twarz zakrył dłońmi, by nie było widać rzewnie płynących łez. — Lecz te łzy ukryty mu boleści, jakiemu strata większej połowy chorągwi, i najlepszego przyjaciela wyrządziła. — Nie mogła znieść tego na sobie szlachetna dusza Sokołowskiego, ażeby najdroższa Jemu Łatota w kajdanach jęczała. —

Cały zajęty myślą uwolnienia Bieniekierskiego, gubił się w sposobach oswobodzenia go. — Pomimo najszczerszych chęci, napotykał przecież tysiące nieprzebytych przeszkód. — Podstępem uprowadzić nie było nie podobieństwem, gdyż w nazbyt ścisłym siedział więzieniu — Zdobycie Zamku orężem wymagało znacznych sił; — gdyż spokojne Królów mieszkanie, zamieniło się w groźną fortecę, opatrzoną dostatecznym garnizonem, mającym na czele chytrego i przebiegłego Komendanta Absolowicza. — Sokołowski tymczasem, utraciwszy większą połowę ludzi, w kilkadziesiąt tylko koni, błąkał się po Województwie, działając na swoją rękę, zatrudniając się znoszeniem nieprzyjacielskich forpoczt i podjazdów. — Z boleścią więc serca, zostawił Sokołowski uwolnienie przyjaciela, okolicznościom i czasowi. —

Płyną dnie i miesiące, tak jak myśli Człowieka, — Świeże zdarzenia

czas z sobą w przeszłość unosi, i mgłą pamiątkę zawłóczy. ——

Nadszedł rok 1771., a znim nowe klęski i nieszczęścia na kraj się zlały. — Konfederacya mimo dotkliwych strat jakie poniosła, szerzyć się nie przestaje. — Konfederackie Partyzanty, nie dają ani chwili spoczynku wrogom — napadają ich, nawet w samym Krakowie ~~spoczynku~~ [wytchnienia] ~~bądź im niechcą~~ [nie mają]. — Moskwa zaś w Krakowie wszelkie środki ostrożności zarządziła. — Zamek kompletnie, ottonią jeńców Konfederackich oszańcowany, wałami i palisadami otoczonym został. — Postanowiono także wzmocnić fortyfikacye Miasta, przez usypanie wału, od Klasztoru O.O. Reformatów, do furtki Sw. Anny rozciągać się mającego. — Do tey pracy użytemi byli Konfederaci, różnemi czasy w niewolę zabrani. — A mimo wielu wysłanych na Sybir lub wydanych Prussom, liczba ich przecież 87. wynosiła. — Między niemi znajdował się i Biesiekierski — Codziennie rano z narzędziami do kopania pod słabą eskortą żołnierzy, wychodzili do pracy. —

Sokołowski który tajemnie zawsze od Biesiekierskiego o stanie ich uwiadomionym bywał. — powziął myśl próbowania szczęścia, azali się nie uda, z okoliczności sypania tych wałów, uswobodzić więźniów. — Nie wahał ~~się~~ się ani chwili, wybrawszy kilkunastu z pomiędzy swych ludzi, którym najwięcej zaufać mógł, przebrany za wiślarza przybył do Krakowa. — Z porozumieniem Biesiekierskiego plan ułożony:

Sokołowski z swemi ludźmi miał napaść na eskortę Moskiewską wyprowadzającą na robotę więźniów ze Zamku, i onę rozbroić, Uwolnieni mieli następnie udać się na galar przygotowany na Wiśle i wtenspozób ujrzeli by się na wolnej nodze.—

Lecz nie nadaremno ustanowił ten barbarzyniec, wyrodny Polak, podłością swą przywyższający Rossyan, Abssolowicz, tayną Policyą. Juz wówczas słynęli Rossyanie za genialnych w tey gałęzi Urzędownictwa; a najlepszym dowodem było odkrycie planów i pobytu Sokołowskiego.— Wysłany oddział do zaresztowania Sokołowskiego, na parę godzin przed wykonaniem planu — dokonał danego polecenia, ze stratą iednego Officera.—

*

Nadszedł dzień 19 Marca 1771., a dzień ten smutną zajął kartę w dziejach Miasta Krakowa, — bo dzień ten zawziętą nienawiść i woynę wypowiedział Rossyi — uczynił wieczny rozbrat miedzy dwoma ludami jednego plemienia.— Bo w dniu tym Moskwa zgwałciła prawo Narodów, prawo słuszności, i Obywatelstwa; i pokazała się w całym swietle swego barbarzyństwa i swej dzikości.— I na Krakowie pierwszą w dniu tym pokazała próbę, wypedzając Mieszkańców, bez roznicy wieku i stanu, zdo sypania wałów— Długo opierali się podobnemu zhańbieniu Obywatele, ale wre=

wreszcie konieczności ulec musieli, gdy za Karę na Miasto nałożoną została kontrybucya.–

Lecz nie tylko prawo Obywatelstwa, lecz i prawo sprawiedliwości, w dniu dzisiejszym zgnębili nasi tyrani.–

Bezprzykładnem w dziejach naszych nadużyciem,– zgromadził się w w iednej z komnat Zamkowych Sąd woyenny, pod przewodnictwem Absolowicza,– a złożony z osób woyskowych, ślepo iemu zawierzających.– Sąd ten którego duszą był krwiożerca Absolowicz, decydować miał o winie i karze Sokołowskiego, ogłoszonego za Nieprzyjaciela spokojności publicznej.– Roskazano przyprowadzić Obwinionego, lecz ten żadną siłą nie mógł być do tego skłonionym.– Prosił go Biesiekierski, by stanął przed sądem w swoiej Obronie.– Niedał się jednak nakłonić, bo rzekł „ Sąd taki jest nieprawy, hańba więc okrytaby pamięć „moję, gdybym się przed nim stanąć odważył.– Wiem że „ocalić życia nie zdołam, dozwólcie mi chociaż zatem godność „ocalić."– Spytany od woyskowego Sędziego o imię wiek i Oyczyznę.—— z wyrazem straszliwej godności „ Jestem Sokołowski, Szlachcic, pogromca wrogów mojej oyczyzny" zawołał.–

Sąd zaocznie wydał wyrok, wskazując go jednomyślnie na śmierć.—

W kilka godzin potem, na płaszczyznie pod górą, w tem miejscu w którem się schodzi z Zamku od strony Stradomia, wzniosło się rusztowanie o jednym tylko stopniu.— W krótce otoczyli go jeńcy Konfederaccy, sprowadzeni dla urągowiska, by byli obecnemi śmierci swego Naczelnika i Swego Zbawcy.— Nadszedł i sam Komendant, na którego twarzy malowała się radość i szyderstwo z powodu odniesionego zdradą Zwycięztwa.—

Stanął Sokołowski na tym miejscu śmierci, i o jedną tylko stopę panował nad ludźmi, którzy go zabić mieli.— I w tej to chwili dała się widzieć najwspanialej ta jego lwia odwaga, która tak pospolitym była iego przymiotem —— nie zmienił on ani jednego rysu twarzy, ani jeden muskuł w nim nie osłabł, a spoglądając na Konfederatów, przesłał im ostatnie pożegnanie.— I kiedy domawiał prośby o uwolnienie Oyczyzny z jarzma Tyranów, poruczając duszę swą opiece Boskiej; —— huknęły wystrzały, i upadł 5<u>iu</u> kulami przeszyty.— Konfederaci wydają jęk boleści, a Biesiekierski wyrywając się z pośrodka żołnierzy, rzuca się na

krwią zbroczone ciało przyjaciela — i na iego niewinnie przelanej krwi zemstę poprzysię ga . . . – . . .

Tak zginął najlepszy Polak, znany z szlachetności umysłu, i szczytnych chęci dla Oyczyzny, lubiony i kochany od Mieszczan i Szlachty. —

Na miejscu, gdzie wyrok spełnionym został, dwie ludzi spuszczało do dołu zwłoki śmiertelnika, który dzisiaj opuścił ten padół płaczu, przenosząc się w niebiańskie dziedziny. —— A widok ten wpośród zmierzchu wieczora widziany z okna więzienia, więcej uczynił czułem Biesiekierskiego, nawet nad własną niedolę. — Wielkie łzy stanęły mu w oczach i płynęły w milczeniu po jego twarzy . . . . . . . . . . . . . . . . . .

*

Minął jeszcze ~~jeszcze~~ jeden rok, a położenie Krakowa smutne — w niczem się niezmieniło. — Konfederacya wprawdzie wzmogła się przez posiłki francuzkie, licząc w gronie swoim wielu

8

zdatnych Officerów Francuskich. — przecież nie była w takim stanie, coby mogła się pokusić o zdobycie Zamku i Miasta Krakowa. — strzeżonego od 1.000 regularnej Piechoty, którą w kilku godzinach wesprzeć mogło 6.000 wojska stojącego w okolicy. — Tak i teraz się stało, .

Biesiekierski, śmierć przyjaciela, przypłacił ciężką chorobę, która go kilka miesięcy w szpitalu wojskowem zatrzymała. —

Przyszedłszy do Zdrowia, zaczął się wkradać w łaskę niektórych Officerów, i uzyskał iż dozwolonem mu było, dla Zdrowia parę godzin wolno przechadzać się po Zamku. —

Chodząc tak po Zamku, upatrywał tylko jakiej dziury, którąby się na świat mógł wydostać. — Szczęście mu posłużyło, bo wynalazł, ogromnie chwastami zarosły rynsztok odprowadzający do Wisły ścieki Zamkowe. — Zrobiwszy sobie jaki taki przystęp, spuścił się weń bez namysłu — i wkrótce ujrzał się wolnym na brzegu Wisły. — Przewiozłszy się przezeń, mógł być spokojnym, nawet od samej pogoni. —

Uczucie zemsty, pamięć doznanej krzywdy, śmierć przyjaciela, hańba Mieszkańców Krakowa nie zatarły się w niem jeszcze.

Podziękowawszy Bogu za swe oswobodzenie, puścił się w drogę do Tyńca. —

Przyjęty z niedvopisania radości przez dawnych Towarzyszów Broni, zaprowadzonym został, do dowódzcy tej forteczki, Choiseula, któremu swoje odkrycie przedłożył. — Wszystko j co jest nadzwyczajnym, awanturniczem, porywa i unosi umysł Francuza. — Tak i teraz się stało, skwapliwie chwyta się podanego sposobu, do ubieżenia Zamku. — W skutek porozumienia się z niektóremi Obywatelami Miasta Krakowa, nadesłanym został do Tyńca, właściciel domu pod górą zamkową, który przystawał na to, by z jego domu podkop do Zamku zrobić, i zrobionym otworem ludzi wprowadzić. — Także Przeor Karmelitów okazał gotowość, do zrobienia podkopu szerokiego, pod murem Ogrodu Klasztornego, którendyby się Konfederaci do Miasta dostać mogli. — Choiseul uszczęśliwiony zachęca Przeora do wypełnienia zamierzonego Zamiaru. — Właścicielowi zaś płaci 2,000 Duk. za dom, a bierze w Zakład jego rodzinę. ——

Po zawarciu Umowy wprowadzono nieznacznie do domu kilku Minierów, i z największą ostrożnością robotę rozpoczęto. — Ta gdy tak daleko posuniętą była, że tylko cienka warstwa Ziemi, do przebicia zostawała. — Uwidomiono Choiseula, a gdy i podkop z Ogrodu Karmelitów był już

gotowym, Choiseul poczynił przygotowania do wyprawy —

Było to 2 Lutego 1772 roku, wieczór, śnieg z wiatrem dął straszno, ciemność panowała okropna — Klasztorny Zegar Tynieckiego zamku wybił dziesiątą godzinę — i w tey chwili 500 walecznych opuściło Tynieckie warownie. — Dążą oni manowcami ku Krakowu, zapewne dla uniknienia podjazdów nieprzyjacielskich — Lecz cóż się to znaczy? żołnierze na wierzchu mundurów mają przywdziane białe koszule . . . . . . . . . ah. to pewno dla poznania się wśród ciemnej nocy. —

Już są pod Krakowem . . . . nikt ich planów nie odgadł. — Nagle stanęli, i w cichości oddział ten rozchodzi się w trzy inne kierunki — Jeden zmierza do domu pod górą Zamkową — prowadzi go młody waleczny Francuz Saillans za nim postępuje 30 ludzi. — Drugi podchodzi do kanału wiedzi go Brzozietkierski, mając dodanego Kapitana de Viomenil z 30 ludźmi. — sam zaś Choiseul z 400 ludźmi poszedł do muru ogrodowego u Karmelitów. —

Choiseul tak źle był prowadzonym, że gdy u muru stanął połowa jego ludzi zabłąkała się w drodze — Musiano na nię prześto godzinę czekać. — Gdy stanęła była już go=

dzina 3ᶜⁱᵃ. — Otworu nie znalazł, i niechcąc czasu tracić na wdzieraniu się do Zamku Otworem zrobionym przez Minierów, tak ciasnym że ledwie 1 Żołnierz zmieścić się mógł ——— powrócił do Tyńca —

Daleko szczęśliwszym był Bieniewski przybywszy bowiem do rynsztoku, rzucił się weń bez namysłu, za nim poszli chętnie Żołnierze ——— nawet i Saillans z swoim Oddziałem, widząc nieprzebyte trudności, w dwo-taniu się do Zamku wskazanem mu podkopem, zwrócił się i poszedł za przykładem Bieniewskiego —

Dostawszy się pierwsi na podwórze Bieniewski z Viomenilem, w mgnieniu oka i bez szelestu ubili, drzemiącego Żołnierza i drugiego na straży będącego. ———

Wychodząc z Kanału, nie pokazywali się naraz, w ilości większej jak dwóch, broń mając ukrytą, dopóki się niezebrali, dopiero wtenczas uderzyli na Odwach, z strasznym Okrzykiem „Złóżcie Broń„ — Żołnierze rozmarzeni snem i gorzałką, przerażeni samym widokiem ludzi w koszulach, błotem powalanych, poddali się natychmiast. —

Na ten hałas wybiega z sąsiedniej Izby Officer z pistoletem w ręku ..... Biesiekierski krzyknął na niego „Poddaj się ..... Ten doń zmierzył, wypalił i obok stojącego Majora Wąsowicza trupem położył. – a w tej chwili Biesiekierski utopił swe żelazo w piersiach Mordercy Sokołowskiego, albowiem to był Absolowicz Komendant Zamku. . . . . . .

Cóż to za okrzyk, ..... odbił się o Skały ... brzegi ... i mury Zamkowe! ..... Okrzyk to Zwycięstwa „ Zamek zdobyty „ Zemsta spełniona, Hańba Obywateli Krakowa z d. 19 Marca, krwią wrogów zmazana. –

Na odgłos strzałów w Zamku, uderzyli w mieście Moskale w bębny na alarm. —— Zbiera się żołdactwo na Rynku ——, a strzelając z ręcznej broni i Armat podstępuje pod Zamek. .... — Walka coraz okropnia. . . .

Konfederaci przez 9 godzin odpierają ciągłe szturmy 10 razy liczniejszego Nieprzyjaciela. —— Lecz siły już tracą; dalsza obrona w kilkadziesiąt ludzi tak rozległej warowni ~~jest~~ ze wszystkich stron atakowanej, jest niepodobną. – ~~Ab~~ Przekonywują się Konfederaci, że nie pozostaje im nic, jak tylko albo kapitulować, albo z bronią w ręku przerznąć się przez Szyki

Nieprzyjaciół.— Ten ostatni środek uskutecznić postanowiono.— Już chcieli bramę otworzyć, do wyjścia, by się wystawić na okropną rzeź, gdy Opatrzność zesłała im jakby z Nieba niespodziewaną pomoc.— . . . . . Słychać zdala pogrzmiewające janczarki . . . . . . widać już nawet jak daleko na polach suną się porządne zastępy wrogów,— i jak się gromadnie zbliżają lackie dzieci na koniach . . . — Zgiełk, wrzask, tentent koni, broni szczęk, wszystko się razem zmięszało, ——— a niedługo potem huknęły strzały, Zamkowa brama się rozwarła, i przyjęła w swoje objęcia mężnego Choiseula z kilkuset ludźmi i jedną armatą . . .

Od tey chwili wspólnie podzielał trudy i niebezpieczeństwa oblężonych Biesiekierski, — aż nareszcie przywodząc mężnie oddziałowi przeznaczonemu, do wycieczki, chlubnie życie na polu ~~Bobu~~ boju zakończył.—

Choiseul, wyczerpnąwszy wszelkie środki obrony, otoczony od Generała Suwarowa, nie mając najmniejszej nadziei odsieczy, pozjadawszy wszystkie konie i koty, kapitulować musiał.— Po trzechmiesięcznej obronie, d. 27 Kwietnia wprzód poddał Choiseul Zamek na zaszczytnych warunkach

Lecz nawet i tych podły wróg nie dotrzymał, wskazując garni=zon z walecznym iego dowódzcą, na niewolę woyenną. — 11

Tyle poświęcenia się i Ofiar dla Oyczyzny uczyniwszy, tyle krwi przelawszy..... iedni poszli zaludniać Syberyę, inni tułać się po świecie, głośnieysze Imie Polski czynić. —

Przed kilku ieszcze laty obok małej mogiłki kryjacej ciała Sokołowskiego i Biesiekierskiego —— wznosiła się dosyć znacznej wielkości mogiła, usypana na grobie Konfedera=tów Barskich, poległych pod murami tego Zamku r. 1772. Lecz z krzywdą przeszłości i przyszłości, zniesiono tę mogiłę, przy zakładaniu przechadzek około Miasta Zamku, niepomnąc, że najpięknieyszą barwą takich miejsc, jest pleśń wieków, największą wspaniałością ruiny i groby, które szanować powinniśmy. ————

Józef Louis

Uczeń I roku prawa na Uniw